

1050-lecie jak szkolne jasełka

5 maja 2016

Obchody 1050-lecia Chrztu Polski są dla mnie jak ta chrzcielnica znaleziona przez archeologów na poznańskim Ostrowie Tumskim, która okazała się dołem do mieszania zaprawy murarskiej. Zamiast dyskusji o stanie chrześcijaństwa w Polsce, odprawiane są niby-historyczne jasełka, z których nic wartościowego (poza powielaniem mitu założycielskiego państwa polskiego) nie wynika. Wielka pomyłka.

Badacze sami przyznają, że nie wiedzą zbyt wiele „na pewno” na temat wydarzeń, jakie miały (być może) miejsce pod koniec X w. na terenie Wielkopolski. Mogą jedynie przedstawiać swoje koncepcje, tworzone na podstawie porównań z późniejszymi, udokumentowanymi już procesami chrystianizacji w tzw. barbarzyńskich częściach Europy. Istnieją tylko regularnie aktualizowane teorie odnośnie do chrztu Mieszka I, który w polskiej tradycji jest jednoznaczny z chrztem samej Polski. Kolejna okrągła rocznica tzw. Chrztu Polski powinna być dla nas przede wszystkim inspiracją do zaktualizowania pozyskanej w szkole wiedzy o początkach naszego państwa. A dla rzeszy wiernych Kościoła Katolickiego – przyczynkiem do głębszej refleksji nad stanem życia duchowego i chrześcijaństwa w Polsce.

Nie wiem, jak to wygląda w większych ośrodkach miejskich, ale z perspektywy prowincjonalnego powiatu tureckiego odnoszę wrażenie, że wszystkie wydarzenia związane z 1050. rocznicą Chrztu to niezwykle płytkie przedstawienia, kolejne preteksty do wręczania sobie jakichś tam dyplomów za jakieś tam „zasługi”. Bo tak to przeważnie wygląda, kiedy w tego typu obchodach maczają palce wójtowie.

Właśnie takie okazje obnażają, jak bardzo nasza obywatelska

SAMO-RZĄDNOŚĆ jest iluzoryczna. Przecież tak doniosła patriotyczna rocznica otwiera drogę inicjatywom licznych stowarzyszeń, które w statutach mają zapisy o szerzeniu patriotyzmu (oczywiście rozumianego na swój sposób) i idei katolickich. Zaznaczam od razu, że nie chodzi mi tu o kolejną szopkę, konkurs itp., ale o prawdziwą dyskusję o stanie polskiego patriotyzmu i wiary. Może to być debata albo i zwykły tekst opublikowany w lokalnych mediach, zachęcający do publicznej dyskusji. Niestety (dla naszych lokalnych „patriotów”), nie mamy stosownego pomnika, gdzie z tej okazji można by masowo udać się z wieńcami i odfajkować rocznicę.

Historia pokazuje, że bardzo często znaczące rocznice stawały się pretekstem do politycznej walki o pewne wartości i idee. Za czasów zaborów Polacy potrzebowali przede wszystkim „pokrzepienia serc”, fakty historyczne były sprawą drugo-, a nawet trzeciorzędną. Z kolei w okresie Polski Ludowej, w ramach rocznicy milenijnej, odbyła się wielka bitwa o rząd polskich dusz pomiędzy ekipą Władysława Gomułki a prymasem Tysiąclecia, Stefanem Wyszyńskim. Ostatecznie wygrał polski Kościół Katolicki, a projekt ateizacji i laicyzacji upadł. W Polakach odradzała się wiara.

A jakie wnioski mają płynąć z tegorocznych obchodów? Czy tak ważna rocznica w czasach tzw. Wolnej Polski zostanie sprowadzona do rangi szkolnych akademii? Rozumiem, że wszystko z naszym życiem duchowym jest w porządku. Co z tego, że ludzie, chcąc zapracować na godne życie, nie mają czasu dla swoich rodzin i przyjaciół, na samorozwój, na uczestnictwo w życiu kulturalnym i religijnym (oby posiadali jeszcze potrzebę uczestniczenia w nim!). Z kolei ci, którzy posiadają komfort wolnego czasu, najczęściej oddają się bez reszty konsumpcji.

Także sami przedstawiciele stanu duchowego bardzo wiele utracili na pogłębieniu się kryzysu materialnego. Ludzie zwyczajnie (słusznie albo niesłusznie) zazdroszczą komfortu, jaki posiadają księża. Od wielu wiernych słyszy się, że „księża sami mają diabła za skórą” i dlatego „chodzą do

kościół nie dla księdza, ale dla Boga” itp. Taką małomiasteczkową praktykę duchową porównałbym do dużego księdza jeżdżącego małym, dwuosobowym, sportowym samochodem. To wszystko staje się karykaturalne i na dłuższą metę niebezpieczne.

Nic tak nie zaszkodziło duchowemu życiu Polaków, jak wprowadzenie wolności gospodarczej w jej skrajnej postaci; nie pamiętam, aby Kościół się temu sprzeciwiał lub to krytykował. Liberalizm w wydaniu nadwiślańskim skutecznie, choć cichutko jak czad, zabija w nas wiarę. Ale z tym już nie da się walczyć tak łatwo jak z „komuną”, która miała konkretne oblicze PZPR. Więc może lepiej usiadźmy cicho nad tą trumną, bo dyskusja rozbudzi w nas tylko niepotrzebne ambicje.

Autorstwo: Marcin Derucki

Źródło: NowyObywatel.pl

O AUTORZE

Marcin Derucki (ur. 1986) – redaktor lokalnego portalu informacyjnego Turek.net.pl. Obserwator prowincjonalnego życia politycznego miasteczka Turek (woj. wielkopolskie). Z zamiłowania fotograf.